ŻYCIE MŁODYCH

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
OPIECE NAD MACIERZYŃSTWEM,
DZIEĆMI I MŁODZIEŻĄ.

ROK VII/I — 1938 NR 12.
GRUDZIEŃ

WYDAWCA: POLSKI KOMITET OPIEKI NAD DZIECKIEM

„ŻYCIE MŁODYCH"

Wychodzi co miesiąc.

Prenumerata wynosi zł 10.— rocznie.

Redakcja i Administracja w Warszawie:

Litewska 16, Telefon 9-41-00.

Konto w P. K. O. Nr. 5882.

Dział Wydawnictw Polskiego Komitetu Opieki nad Dzieckiem.

Redaktor odpowiedzialny: Edward Hryniewicz.

Wydawca: POLSKI KOMITET OPIEKI NAD DZIECKIEM

w osobie STANISŁAWA WESTERA.

Autorzy artykułów oryginalnych dostają 25 odbitek bezpłatnie.

Zalecone przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do bibliotek nauczycielskich, pismem Nr II Pr-16170/38 z dn. 15 lipca 1938 r.

SPIS RZECZY:

SOMMAIRE:

Druk. M. Gołaszewski i Syn, Warszawa, Czerniakowska 131.



Stanisław Papuziński

Kształtowanie zawodu młodzieży opuszczonej*)

Uwagi krytyczne, potrzeby, perspektywy.

Finansowa strona zagadnienia

Dotychczasowe moje wywody narzucają dość wyraźne sugestie. Nie każde kształcenie zawodowe jest pożyteczne, bo nie każde daje potrzebny rezultat. Musi być kultywowany wysoki poziom kształcenia oraz przestrzegany dobór odpowiednich szkół. Nadmieniłem już, co rozumiem przez „dobrą" szkołę.

Czy to oznacza, że wszyscy wychowankowie mają być wprowadzani do tzw. inteligencji? Odpowiadam krótko: nie. Ze względu na potrzeby kraju byłoby to może bardzo pożądane. Lecz jest to przeważnie nierealne, z różnych powodów. Przede wszystkim wskutek tego, że młodzież znajdująca się pod opieką przedstawia nader różnorodny „materiał" ludzki, który do jednolitego traktowania nie nadaje się. Powtóre — nie starczy na to środków.

Nie chodzi więc o to, aby całą młodzież wprowadzić do warstwy inteligenckiej. Ale chodzi jednak o to, aby wysoki poziom kształcenia był zachowany i zastosowany do wszystkiej opuszczonej młodzieży. Wysoki poziom, czyli dobre wykształcenie w obranym kierunku.

Jeden z zarzutów, z jakim się niewątpliwie spotkam, i tak dotyczyć będzie kosztów pojętego w ten sposób kształcenia młodzieży opuszczonej. Zapytacie, szanowni czytelnicy, kto posiada tyle pieniędzy, aby kształcić tę masę młodzieży. Istotnie jest to trudna sprawa. Niewątpliwie jednak bylibyśmy — i ja i czytelnicy — w sytuacji bez porównania korzystniejszej niż obecnie, gdyby w działalności opiekuńczej dostrzeżono finansowe skutki niedostatecznego przygotowania młodzieży do

*) Dokończenie artykułu z Nr. 11.

życia. I gdyby we właściwym czasie były z tych faktów wyciągane odpowiednie wnioski.

Wbrew interesowi społecznemu, młodzież źle do życia przygotowana nie staje na własnych nogach. Część jej — po samodzielnych nie zwycięskich próbach, powraca do publicznych lub społecznych instytucji opiekuńczych w charakterze ludzi wykolejonych, pozbawionych podstaw bytu materialnego. Dokądże mają skierować swe kroki, jeśli zrezygnują z powrotu do opieki?

Zjawisko powrotności nie zawsze jest ujawniane, jako niemiłe urzędom opiekuńczym. Czasem ślady powrotności mimowoli łatwo się zacierają wskutek braku precyzyjnie działających centralnych rejestrów ubogich, jak i wskutek tego, że mnoga liczba instytucji pracuje bez współporozumienia w dziedzinie opieki. Czasem i ubogiemu jest wygodniej zgłosić się do placówki, która nic o nim nie wie, i zacząć całą drogę odnowa.

Nie wszyscy zwichnięci życiowo wracają do opieki lub filantropii po bezpośrednią pomoc w formie zapomóg. Spotykamy ich za to gdzie indziej, również jako konsumentów funduszów publicznych. Włóczęgów i rzezimieszków — możemy znaleźć — w domach noclegowych, w aresztach, w zakładach karnych. Chore prostytutki w szpitalach dla wenerycznych. Bezdomnych w odpowiednich schroniskach itd.

Dopiero biorąc pod uwagę koszty dodatkowe nieuniknionych skutków złej gospodarki, jak i owych straconych ludzi, którzy nic twórczego społeczeństwu nie przynoszą, ocenić można w pełni rezultaty bezprogramowości, dojutrkowania i partackiej roboty. Wtedy przekonywamy się, że dobre kształcenie nie jest droższe.

Pieniądz wypłacany wspieranemu wówczas, gdy musi się ponosić konsekwencje złego przygotowania młodzieży do życia, gdy musi się płacić pokutne, i może i powinien być inaczej użyty. Lepiej człowieka wykształcić niż utrzymywać go w opiece lub w kryminale. Stanowczo lepiej, ponieważ ten sam pieniądz, włożony świadomie, bez żalu i we właściwym czasie w kształcenie zawodowe, nie tylko nie byłby stracony, ale opłaciłby się sowicie.

Drugi moment, na który pragnę zwrócić uwagę, omawiając finansową stronę zagadnienia, wskaże nam, że przecież i w obecnych warunkach można wiele poprawić, nie ucieka-

jąc się do „nadmiernego rozdymania“ budżetów opieki społecznej. Mianowicie, wiele można osiągnąć przez skoordynowanie działalności różnych agend życia społecznego, przez podporządkowanie działalności tych agend celom ogólniejszym, wspólnym.

Dla przykładu wspomnę o tym, że szereg samorządów utrzymuje własne zakłady naukowe. Jednak młodzież spod opieki ma do nich dostęp utrudniony, nieraz zaś uniemożliwiony całkowicie. Przyczyny szukać należy w tym, że w łonie poszczególnych samorządów brak jest myśli ogarniającej całość celów i zagadnień, że każda dziedzina, każdy wydział pracuje sam sobie.

Gdy chodzi o umieszczanie dzieci we wspomnianych szkołach (miejskich, nie powszechnych) urzędy opieki społecznej lękają się kosztów oraz koniecznych tu wysiłków organizacyjnych. Z tych oraz z innych jeszcze powodów zajmują stanowisko chwiejne i niezdecydowane.

Wychowawca, chcąc wprowadzić wychowanka do nauki szkolnej, narażony jest na szereg dodatkowych trudności, jakich nie doświadczają osoby prywatne, oddające dziecko do szkoły normalnym trybem. Wychowanek nie posiada metryki i innych potrzebnych dokumentów, nie posiada reprezentacyjnego ubrania. Ponadto wychowawca musi pokonać przeszkody natury biurokratycznej, jak np. uzyskać zezwolenie władz zwierzchnich, zaopatrzyć się na czas w pieniądze potrzebne na opłacenie egzaminu wstępnego; są to sprawy proste i łatwe, w praktyce jednak nieraz śmiesznie trudne i zawiłe.

Dyrekcje szkół zaś obawiają się uczniów, którzy będą uciążliwymi, albowiem muszą być zwolnieni z czesnego lub korzystać z ulg w opłatach, nie wniosą opłat za pracownie i do opiek rodzicielskich, i którzy nawet będą mieli trudności z uzyskaniem (od opieki) potrzebnych pomocy szkolnych.

Doświadczenie wykazuje, że współpraca organów opieki i szkolnictwa układa się (w zakresie nas obchodzącym) raczej niepomyślnie lub też nie wytworzyła się w ogóle. Porozumienie jest utrudnione. Opieka społeczna jest — jeśli użyć porównania — przysłowiowym „ubogim krewnym”, który nie bardzo ma się czym szczycić. Bo czy można się np. szczycić młodzieżą z kiepskimi manierami, ubogo ubraną...

Szkolnictwo zaś nie chce przyczyniać sobie kłopotów, ja-

kie najpewniej sprawią źle wyposażeni materialnie kandydaci na nieświetnych — jak można sądzić — uczniów. Ma przecież swoje bliższe i ważniejsze zmartwienia.

Pracownicy różnych resortów jednej i tej samej instytucji (ciągle mam na myśli samorząd miejski) nie są ożywieni wspólną ideą państwowo-społeczną. Traci na tym dziecko, traci samorząd, szerzej zaś ujmując — społeczeństwo i Państwo.

Wytworzenie porozumienia oraz wspólnej płaszczyzny ideowej między resortami szkolnictwa miejskiego i opieki nie rozwiąże naszej sprawy całkowicie. Ale napewno przyniesie częściowe, może nawet znaczne, polepszenie.

Przykład, którego użyłem do oświetlenia sprawy (stosunki między opieką i szkolnictwem w ramach miasta), można rozszerzyć. Wierzę, że i organa państwowe oraz instytucje społeczno-opiekuńcze także potrafią wiele w swej działalności poprawić, jeśli wkroczą na drogę koordynowania rozprzężonych dziś poczynań. Nie jest dobrze, jeśli nie wie lewica, co czyni prawica.

Zharmonizowanie działań między państwowymi organami opieki społecznej i państwowymi władzami szkolnymi może przynieść wiele dobrego.

Specjalizacja niektórych instytucyj społeczno-opiekuńczych ew. filantropijnych, w kierunku np. dostarczania pomocy szkolnych dzieciom miałaby głęboki sens społeczny i rzeczywiste państwowotwórcze znaczenie. Byleby dziecko doprowadzić do prawdziwej samodzielności.

Kuratorzy przy sądach nieletnich powinni być specjalnie przyuczeni do pracy organizatorskiej nad kształtowaniem zawodu młodocianych przestępców; ta kwestia powinna być wysunięta na czoło zadań w działalności opieki sądowej.

Wszędzie, gdzie mamy do czynienia z opieką nad młodzieżą w tej czy innej formie, potrzebny jest dalekosiężny plan, oparty na zasadniczych potrzebach życia. Wówczas i zagadnienia finansowe przedstawią się nam w innym świetle i nie będą stały przed naszymi oczyma tak jak dziś — beznadziejnie.

Starałem się naprowadzić czytelnika na myśl, że trudności finansowe hamują (choć nie powinny) prawidłowy, racjonalny bieg rzeczy. Lecz nie mogą być uznawane za przeszkodę rzeczywistą, godną uwzględnienia. Byłaby to bowiem

i przesada i błąd w rozumowaniu. Istotna przeszkoda leży gdzie indziej: powinno się za nią uznać nie dość prawidłowe rozrządzanie funduszów. Przy usilnych staraniach, posiadając jasny cel i dobrze przemyślany plan, tę przeszkodę usunąć można.

Obecnie ulegamy w opiece naciskowi bieżącego życia nie bacząc, co będzie dalej. Pod naciskiem „ogonków" tzw. petentów otwierają się kasy opieki społecznej oraz instytucji pokrewnych. Udziela się wielkich w sumie ogólnej zapomóg na cele konsumcyjne. Nacisk, o którym mowa, jest uzasadniony bieżącymi wypadkami, dlatego trzeba mu ulegać, ale wiecznie stan taki trwać nie może. Rzesze proszących i wspieranych stale wzrastają, z czasem ulegają nieuniknionej demoralizacji. Trzeba intensywnie myśleć, co będzie dalej.

Dzieci i młodzież, przebywające pod opieką, nie są zdolne wywierać na opiekę społeczną żadnych nacisków. Toteż zadbać o nie, myśleć za nie musi ktoś inny. Wszelka praca nad dziećmi i młodzieżą ma charakter inwestycyjny, nie — konsumcyjny. Tę inwestycję warto prowadzić konsekwentnie, tak, aby przynosiła należyty zysk, korzyść. Inwestycja przynosząca zysk zawsze się lepiej opłaca niż konsumcja, obliczona na beznadziejne trwanie ludzi w stadium przejściowym. W poczynaniach jakie tu propaguję, których słuszność sama przez się jest jasna, tkwi pewność, że ci, którzy sami zostaną wychowani przez opiekę, znikną ostatecznie z jej rachunku. Nie prowadzi natomiast do tego rezultatu tzw. opieka otwarta nad dorosłymi. Dlatego — więcej uwagi, więcej konsekwencji w pracach opiekuńczych nad dziećmi i młodzieżą.

Oszczędzanie na dziatwie i młodzieży — po to, aby zaoszczędzone w ten sposób fundusze wydać na tych samych ludzi później, mija się z celem i wobec tego nie wytrzymuje krytyki.

Rola czynników o charakterze nadzorczym

Jakie reformy są dzisiaj możliwe? Jakimi drogami, w jakim stopniu dadzą się przeprowadzić?

Niepodobna marzyć o osiągnięciach idealnych; niedobre dziś na to czasy. W poczynaniach reformatorskich może chodzić jedynie o uporczywe, konsekwentne ulepszanie rzeczywistości. Można pragnąć jedynie

tego, aby systematycznie, z roku na rok, wzrastał odsetek tych, którzy — dobrze przygotowani — wkraczają w życie równym krokiem. I łatwo dochodzą do udziału w procesach twórczych, przy czym raz na zawsze odrywają się od opieki.

Podchodząc do rzeczy od strony organizacyjnej musimy dotknąć niektórych szczegółów programu polityki opiekuńczej. Program ten—jeśli jest — nie trafia we współczesne potrzeby Rzeczypospolitej. Trzeba nieco przestawić kierunek myślenia i wymagań, aby to co istotne wystąpiło wyraziście i nie pozostawiało żadnych wątpliwości. Generalnym celem opieki nad dziećmi i młodzieżą musi być nie „wychowanie", nie mgliste „przygotowanie do życia", lecz po prostu i wyraźnie: przygotowanie do samodzielnego fachu, do samodzielnego utrzymania się[1]).

Wtedy zmuszeni będziemy zadać sobie szereg pytań i otwarcie na nie odpowiedzieć. Oto owe pytania:

Które drogi rzeczywiście doprowadzają do samodzielnego fachu, a które nie? Które drogi są zbyt długie i nieproduktywne, a które najkorzystniejsze i najkrótsze? Jakie kierunki, jaki poziom i sposób kształcenia gwarantuje dobre wyniki? Na czym polegają najistotniejsze błędy polityki dotychczasowej?

Poszukując odpowiedzi na te pytania jasno zrozumiemy, że np. warsztaty zakładowe zadań swoich spełnić nie mogą, chyba, że traktujemy je tylko jako zabawę lub jako narzędzie pomocnicze w propedeutyce zawodowej.

Wtedy zrozumiemy, że kształcenie u rzemieślników, tak jak ono odbywa się dzisiaj, jest z punktu widzenia opieki społecznej przeważnie bezcelowe i nieopłacalne, bo nauka trwa zbyt długo, a do samodzielnego warsztatu pracy nie prowadzi, często zaś nie zapewnia nawet dostatecznego bytu.

Wtedy zrozumiemy, że mankamenty natury wychowawczej, wynikające z braku wpływu rodziny, najlepiej i najpewniej może usunąć dobrze zorganizowana szkoła przy współ-

---

[1]) Na poparcie mego stanowiska pozwolę sobie przytoczyć zdanie z pracy R. Kisielewskiej - Zawadzkiej „Organizacja opieki społecznej nad dzieckiem w Belgii" (Warszawa, 1934, Polski Komitet Opieki nad Dzieckiem, por. str. 4): Wychowawca belgijski na zapytanie, do czego zmierzają jego wysiłki, co chce widzieć w przyszłości w swoich wychowankach, prawie zawsze odpowie: „chcę, żeby mogli pracować i zarabiać na życie".

działaniu zakładu wychowawczego. Że wobec tego tylko do dobrych szkół należy oddawać młodzież opuszczoną. Zrozumienie takie — na codzień — wydaje mi się niezbędne.

Odpowiednie sugestie na dzień powszedni powinny przyjść z góry. Czynniki, formujące bezpośrednią robotę nie są zdolne (przede wszystkim z powodu warunków, w jakich pracują) do samodzielnego stwarzania odpowiedniej polityki i nastawień. Pracują na krótką metę.

Konkretne zainteresowanie się Ministerstwa Opieki Społecznej tym, jaki bieg ma omawiana sprawa na terenach pracy, niewątpliwie wywoła ogólny wzrost aktywności w stosunku do tego kapitalnego zagadnienia. Zgodnie z tym, co zwykle się dzieje, niewątpliwie nastąpi szybki oddźwięk tej akcji Ministerstwa na szczeblach wojewódzkich i powiatowych oraz w zarządach gmin wydzielonych.

Korzystne będzie również, jeżeli odpowiedzialni kierownicy zarządów miejskich lub ich zastępcy poświęcą od czasu do czasu osobiście nieco uwagi „dzieciom miejskim" i poszukają odpowiedzi jak owe „miejskie dzieci" osadzają się w życiu, jak im się powodzi, jakie są źródła niepowodzeń. Pańskie oko konia tuczy.

Państwo udziela zasiłków pieniężnych instytucjom prowadzącym zakłady wychowawczo-opiekuńcze.

Wydaje mi się, że polityka subwencyjna powinna liczyć się z tym, jak poszczególne instytucje podchodzą do spraw kształcenia zawodowego. Subwencje państwowe przeznaczone na młodzież nie mogą służyć celom konsumcyjnym, bo Państwo nie ma stąd żadnej korzyści, prócz pozornego przeświadczenia, że spełnia swój obowiązek.

Powinny ulec stopniowej likwidacji te zakłady (prowadzone przez instytucje prywatno-prawne), które opierają swe istnienie na funduszach publicznych, a zaniedbują swoje najistotniejsze zadania, oraz te, które swoją powinność rozumieją inaczej niż tego wymaga interes i rozum społeczny.

Komunalnym zakładom opiekuńczo - wychowawczym należy umożliwić przeprowadzanie właściwego planu, wywierając w tym kierunku odpowiedni nacisk. Nacisk ten powinna wywierać naczelna instytucja, odpowiedzialna za politykę opiekuńczą w Państwie. Restrykcje finansowe, tzw. oszczędnościowe, które — jak to wyżej wykazałem — są posunięciami sa-

mobójczymi dla samorządów terytorialnych (powracanie do opieki), muszą być dokonywane pod innym kątem, z uwzględnieniem potrzeb kształcenia zawodowego.

Ponadto Ministerstwo Opieki Społecznej powinno przyjąć na siebie zadanie skoordynowania działalności organów opieki i szkolnictwa w zakresie wyznaczonym niniejszym tematem. Można tego dokonać przez pozyskanie dla sprawy Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz prezydentów gmin miejskich. Wymienione resorty służą jednemu Państwu, a tu chodzi o wspólny interes. Koordynacja działalności polepszy wyniki bez specjalnie poważnych wkładów pieniężnych.

Jasne jest, że odpowiednie kształcenie fachowe musi wychowanka zatrzymać w opiece poza wiek przewidziany istniejącym zwyczajem. Mało kto jest przysposobiony do zawodu w wieku lat 16 lub 17. Kwestia wieku, uprawniającego do korzystania z opieki nad młodzieżą, nie jest nigdzie wyraźnie sprecyzowana, to też odwołuję się do tego, co spotykamy w życiu. Nie podejmując zasadniczo zagadnienia granicy wieku, musimy jednak uznać, że nie liczy się ona z obecnym porządkiem społeczno-gospodarczym. Toteż jest granicą nierealną. Dziecko z rodziny, które przygotowuje się na odpowiedzialnego fachowca, również nie kończy nauki zawodu w chwili ukończenia 16 czy nawet 18 lat życia. (Podkreślić warto, że do rozpoczęcia nauki zawodu w rzemiośle trzeba już mieć skończonych 16 lat).

W większości wypadków nieodzowne jest przetrzymywanie młodzieży w opiece co najmniej 2 lata dłużej; często 3 lata lub więcej.

Ta sprawa musi się doczekać prawnego omówienia i rozstrzygnięcia, albowiem obyczaje jakie się obecnie przyjęły, wynikające z różnolitej i dość swobodnej interpretacji, wprowadzają wiele szkód i zamętu. Zdaje mi się, że punkt ciężkości leży tutaj w tym, aby istniała i przyjęła się zasada, że rozpoczęta nauka zawodu powinna być przez czynnik opieki doprowadzana do końca o ile nie ma istotnych przeszkód ze strony samego wychowanka.

Dziś bywa i tak, że gmina odnalazłszy prawnego opiekuna dziecka, przerywa opiekę a wraz z nią naukę, mimo, że prawny opiekun nie może swego dziecka ani kształcić do

końca ani nawet wyżywić. Spotykałem tego rodzaju wypadki; młodzieniec, przeprowadzony przez $^2/_3$ całkowitego kursu nauki w średniej szkole zawodowej, z niezawinionych przez siebie powodów zostawał usunięty na bruk. Zmarnowany człowiek i zmarnowany wkład. A dany urząd opieki społecznej kierując się względami oszczędnościowymi i źle pojętym interesem społecznym dokonał posunięcia wątpliwej wartości.

Potrzeba w tym wszystkim więcej myśli, głębszej perspektywy, jakiejś istotnej racjonalizacji. Inaczej opieka społeczna brnąć będzie nadal w ślepy zaułek, z którego wyjście będzie coraz trudniejsze. Opanowanie myślowe całej tej dziedziny przyjść musi od góry, albowiem organa wykonawcze widzą tylko ciasny i bezpośredni interes, który jest sprzeczny i z naczelną ideą opieki społecznej i z wymaganiami, jakie stawia jej współcześnie polska racja stanu.

Ulepszanie rzeczywistości powinno być działaniem świadomym. Ministerstwo Opieki Społecznej oraz zwierzchnicy gmin miejskich są czynnikami powołanymi do przekształcenia nastawień. Jedynie te czynniki posiadają do tego warunki. Są bowiem centralami dyspozycji funduszów oraz ośrodkami planowej myśli państwowo-twórczej. Skupiają władzę i środki.

Wychowawcza strona zagadnienia

W zakładzie opiekuńczo-wychowawczym, w bezpośredniej wychowawczej pracy, spotyka się swoiste trudności, których związek ze sprawą kształtowania zawodu jest niewątpliwy. Trudności owe wynikają zarówno z charakteru internatowego środowiska jak i z właściwości młodzieży. Odbijają się one jakby echem po za murami zakładów, w urzędach opieki społecznej. Tym samym wywierają pośrednio wpływ na stosunek urzędów do dziecka i jego losów. — Dlatego uważam za konieczne dotknąć w niniejszej rozprawie również niektórych bezpośrednich zagadnień wychowawczych.

O cóż tu chodzi?

Przede wszystkim trzeba zaznaczyć, że młodzież, która rozwija się w zakładzie poza własną rodziną, poza splotem jej potrzeb i interesów, zdala od bezpośrednich przejawów walki o byt, — taka młodzież przeważnie słabo zdaje sobie sprawę z tego, co dzieje się powszechnie. Przeważnie nie pojmuje, iż wszelkie osiągnięcia życiowe muszą być z d o b y w a n e.

Można to tłumaczyć tym, iż dziecko z opieki nie jest zrośnięte z żadną grupą, z żadną klasą społeczną. Udział dorosłych w wychowaniu tych dzieci jest dość ograniczony i polega w dużym stopniu na dreptaninie wkoło spraw organizacji i porządku. Stosunkowo silniejsze jest oddziaływanie wychowawcze czynnika (środowiska) koleżeńskiego, co posiada swoiste a niedoceniane walory. Ale — w sumie — środowisko, w którym rośnie dziecko z opieki, wnosi w żywot dziecka niedostateczną dozę czynnika dojrzałości życiowej i społecznej. Dlatego możemy powiedzieć, że młodzież tę cechuje jakby pewien infantylizm w sprawach dotyczących własnego jej losu. Powszedni dzień życia spędzony w tak przedstawionym środowisku nie wzbudza w wychowanku dosyć wyraźnych, silnych aspiracji, posiadających znaczenie na przyszłość.

Natomiast we wspólnocie rodzinnej rzecz przedstawia się inaczej (nie potrzebuję już przypominać, jaką mam na myśli rodzinę). Tam każdy ma wyznaczony swój udział w zmaganiach. Sprawy przyszłości silnie są splecione ze sprawami teraźniejszości.

Można — w imię interesu spólnoty rodzinnej — odwoływać się do ambicji, woli, rozumu młodzieńca. Ta możliwość jest zazwyczaj skrzętnie wyzyskiwana, czasem nawet nadużywana. Sam młodzian, widząc zabiegi i usiłowania rodziców, rodzeństwa, znajomych i sąsiadów staje się w miarę podrastania coraz bardziej aktywny. Potęguje swój udział w dbałości o dzisiejszy i jutrzejszy los rodziny i własny. Coraz świadomiej ustosunkowuje się do tego, co ma zdecydować o jego osobistej pozycji życiowej w przyszłości.

Dlatego to drogi przygotowania zawodowego dziecka z rodziny nie są najeżone tego rodzaju trudnościami, jakie stoją przed wychowawcą — pracownikiem opieki społecznej.

Wychowawca ma trudności na dwóch frontach: z dziećmi i z urzędami opieki. Pierwsze trudności polegają na chwiejności dróg, którymi dziatwa chadza po ukończeniu szkoły powszechnej. Wybrany zawód okazuje się nieinteresujący lub nieopłacalny, albo osiągnięcie jego przedstawia się jako zbyt trudne.

Młodzież w zakładach, jak mi się zdaje, częściej błądzi niż dziecko z rodziny, zanim ostatecznie się przy czymś ustali. Traci zatem więcej czasu nieprodukcyjnie. I odtąd rozpo-

czynają się trudności na drugim froncie. Każdy stracony rok, każda zmiana kierunku nauki zawodowej wychowanka to pocisk, wywołujący podrażnienie w urzędzie opieki. Załamanie się, cofnięcie młodego człowieka z obranej pierwotnie drogi staje się wtedy podwójną klęską wychowawcy. Samo owo załamanie już jest klęską. Druga klęska to głos potępienia ze strony władz zwierzchnich, które niesklonne są usprawiedliwić nawet tych wypadków, gdzie zmiana kierunku ma pełne życiowe uzasadnienie. Nawet — gdy ta zmiana w rezultacie obróci się na dobre.

Poszukując tutaj dróg poprawy pragnę stwierdzić, że w samych zakładach wychowawczych jest nader do zrobienia.

Wiadomo, że w kształtowaniu światopoglądu młodzieży i w obiorze takich czy innych dróg postępowania niemałą rolę odgrywają aspiracje, jakimi młodzież żyje. Zależy to oczywiście od istnienia aspiracyj w ogóle, — oraz od ich rodzaju, siły, jakoteż od czynników podtrzymujących i podsycających owe aspiracje. Kształcenie aspiracji życiowych młodzieży opuszczonej jest sprawą na ogół ignorowaną. Nie dostrzeżono w niej żywego zagadnienia wychowawczego. Nie będę tu tłumaczył przyczyny tego zaniedbania; częściowo wyjaśniam ją na początku niniejszej rozprawki.

Tymczasem, gdzie wychowawca własnym życiem, tj. przy pomocy żywego przykładu, lub odpowiednimi celowymi zabiegami otwiera przed młodzieżą szersze drogi życiowe, gdzie ukazuje cele, przedstawia urok dążenia do celu i urok pokonywania przeszkód, tam młodzież dość zdrowo i poprawnie reaguje, przywierając silnie do zamierzeń, które się w niej zrodziły lub rodzą.

R z e c z ą w y c h o w a w c y j e s t s t w a r z a ć a s p i r a c j e g ó r n e i d u m n e, a l e z a w s z e w g r a n i c a c h r e a l n y c h Wychowawca, podobnie jak dobry rodzic, powinien znaleźć sposobność, aby dziecku w odpowiednim momencie i we właściwy sposób stawiać pytanie: kim będziesz? Szczególnie starsze dzieci, ale i młodzież, lubią o tem marzyć, lubią gdy snuć im na ten temat opowieści i rojenia. Wprowadzanie tych zagadnień do sfery wewnętrznych przeżyć dziecka jest jednym z ważnych zadań wychowawcy. M ł o d z i e ż z a z w y c z a j p o p e ł n i a b ł ę d y, g d y c h o d z i o w y b ó r k o n k r e t n e g o z a w o d u lub kierunku kształcenia zawodowego (za-

kładu kształcenia). Wynika to stąd, że młodzież nie posiada obiektywnych danych do powzięcia wyboru słusznego. Utożsamia swoje upodobania, swoje fantastyczne nieraz wyobrażenia o wymarzonym zawodzie i o własnej w nim karierze ze zdatnością do tego zawodu. Przez odwołanie się w porę do usług poradnictwa zawodowego wychowawca może uniknąć wielu niepotrzebnych trudności, a kandydat do zawodu niepowodzeń i zgryzot. Między wychowawcą a wychowankiem częste wynikają starcia na tle wyboru zawodu. Dobrze jest przenieść te tarcia na płaszczyznę bezosobistą, uciec się do pomocy instytucji, stojącej poza zakładem, która w oczach kandydata do zawodu posiada więcej cech obiektywizmu. Zresztą wychowawca także nie może uważać się za nieomylnego; powinien chętnie korzystać z istniejących urządzeń, służących określonemu celowi poradnictwa zawodowego. Wychowawca pracuje sumienniej, a przy tym ma ogromnie ułatwioną sytuację, gdy przeprowadza dziecko przez poradnię zawodową.

Inną trudność stanowi brak u dziecka opuszczonego „zaprawy" zawodowej. W domu rodzicielskim ojciec, brat czy wujek już jest „kimś", jest jakimś zawodowcem. Rozprawia o swej pracy, o zdarzeniach, o właściwościach zawodu. Dziecko nieraz spotyka się z narzędziami pracy, z jej procesem. Już sobie jakoś tę czy inną pracę wyobraża.

Dziecko opuszczone najczęściej nie ma żadnego podkładu tradycji zawodowych. Wychowawca musi ten brak wyrównać. Można to osiągnąć przez wprowadzenie w zakładach odpowiednich dowolnych zajęć. Chodzi tu o tzw. roboty ręczne, majsterkę [1]), nie o naukę zawodu. Wyraźnie to podkreślam. Warsztaty zorganizowane w tym celu w niektórych zakładach oddają wielorakie a nieocenione usługi. Dla samej organizacji wychowania w zakładzie warsztaty takie mają duże znaczenie. Wprowadzają konkretną żywą treść. Chronią najlepiej przed bezpłodnym traceniem czasu. Dobrze prowadzonym warsztatom przypisuję większą rolę niż t. zw. pracy świetlicowej, która wymaga wielkiego wkładu duchowego i kultural-

[1]) Sprawę tę poruszałem przed kilku laty, omawiając ją z innego stanowiska. Patrz art.: Odrabianie lekcji i zajęcia dowolne w internacie „Wychowawca" R. 1931, Nr. 3, str. 49.

nego, aby stać się mogła czynnikiem wychowawczym żywym i twórczym. Jeżeli właściwą naukę zawodu należy zasadniczo organizować poza zakładem, to zadania propedeutyki zawodowej może doskonale spełnić zakład. O warsztatach w zakładzie rozpisuję się nieco szerzej dlatego, że dają one (tam gdzie są prowadzone w przemyślany sposób) wielostronne korzyści. Warsztat ćwiczy ręce i oko, kompensuje brak tradycji zawodowych, absorbuje czas dziecka w sposób niewątpliwie pożyteczny, pokazuje zdolności oraz zamiłowania dziecka, budzi i rozwija jego pragnienia i aspiracje. Wychowawca uzyskuje wprawdzie nie wszechstronny, ale bogaty i konkretny materiał rozpoznawczy; łatwiej, ze spokojnym sumieniem może powziąć decyzję co do kierunku kształcenia młodego człowieka. Oczywiście prowadzenie warsztatów, nawet tak skromnie pojętych, wymaga środków i umiejętności. Środki znajdą się, o ile uwzględnimy tę sprawę w ramach polityki subwencyjnej M. O. S. Przeszkalanie wychowawców na odpowiednich specjalnych kursach, np. w ramach działalności Państwowego Instytutu Robót Ręcznych, wypełni lukę w umiejętnościach personelu.

W związku z tym zrodzić się powinna nowa koncepcja kursów dokształcających dla personelu zakładów opiekuńczo-wychowawczych. Program przyszłego liceum dla wychowawców, uczelni, która jest niezmiernie potrzebna i która niewątpliwie powstanie, o ile drogi opieki społecznej będą się układać zgodnie z ogólnym interesem państwowym, — program ten powinien od razu uwzględnić tę sprawę, jako jeden z przedmiotów nauki.

Urząd opieki czy zarząd instytucji, prowadzącej zakłady, nie wnika na ogół w tego rodzaju zagadnienia wychowawcze. Powinien je widzieć, jako że niepowodzenie pracy zakładu opiekuńczego jest niepowodzeniem urzędu opieki. Nie można zakładów pozostawić samym sobie, tam gdzie rozwiązanie trudności (nazywajmy je i w dalszym ciągu wychowawczymi) jest o tyle tylko możliwe, o ile znajdą się odpowiednie narzędzia.

Zakład opiekuńczo-wychowawczy powinien przy realizacji zadań ogólnych spełniać również zadania propedeutyki zawodowej. Bez warsztatów i przeszkolonych pracowników robić tego niepodobna.

Sam personel wychowawczy wprowadzić musi wiele

zmian w charakterze swej pracy. Niejedna zmiana, której potrzeba została tutaj zaznaczona, dokona się jedynie przy życzliwej interwencji urzędów opieki.

Urzędy mogą kształcić aspiracje podległych im zakładów, jak zakłady mają ujawniać i kształcić aspiracje młodzieży.

Zakończenie

Zamykając niniejszy szkic, zostawiam cały szereg kwestyj otwartych. Czynię to z konieczności. Poszczególne zagadnienia opieki społecznej są do tej pory tak słabo przemyślane, opracowane, opisane, że pisząc o jednym niepodobna odcinać się kategorycznie od zagadnień stycznych, również nieopracowanych. Wszelki owoc myśli byłby wtedy tworem rzuconym nie w żywe środowisko ludzi i ich spraw, lecz w abstrakcyjną pustkę. Jednakże niepodobna rozwijać równorzędnie i w jednakowej płaszczyźnie wysuwających się stycznych kwestii; usuwałoby to w cień główną sprawę, której omówienie autor sobie postanowił.

Takie stanowisko przyjmując, zaznaczyłem istnienie wielu zagadnień o różnym charakterze obok zagadnienia głównego. Niektóre kwestie poprostu tylko nazwałem, nie dotykając zupełnie ich istoty. Nie będę tu ponownie wyliczał owych zagadnień. Uważny czytelnik potrafi je sam wyłowić i samodzielnie rozważać.

Ale sądzę, że nie od rzeczy będzie tu właśnie, w zakończeniu, nawiązanie do problemów w szkicu tym nieporuszonych zupełnie, skoro wielka jest ich waga dla głównego zagadnienia. Mam na myśli dwie kwestie.

Pierwsza z nich dotyczy podstawy, na której opiera się wszelka nauka zawodu: szkoły powszechnej. Siedem lat życia, spędzonych przez dziecko w szkole powszechnej, bywa rozmaicie spożytkowane. Zależnie od sposobu ich spożytkowania dziecko otrzymuje na dalszą drogę fundament słaby lub silny. Potrzebny jest silny. Najpospolitszy błąd polega na tym, że przywiązując dostateczną na ogół wagę do nauki dziecka w wyższych klasach szkoły powszechnej — przechodzi się niedbale obok pierwszych lat nauki. Wynikiem tego jest słabe opanowanie elementarnych podstaw, co w późniejszym czasie mści się na dziecku dotkliwie. Np. słabe opanowanie techniki czytania odstręcza wychowanka od książki na całe życie. Niezgłę-

bienie tabliczki mnożenia odpycha od przedmiotów mających coś wspólnego z matematyką, czyni go „niezdolnym” do zawodów technicznych.

Drugą kwestią jest „zamkniętość” zakładu opiekuńczo-wychowawczego. Należałoby pragnąć, aby była ona tylko symboliczną, niestety w rzeczywistości najczęściej jest inaczej. Niepotrzebnie odgradzamy zakład od szerszego środowiska społecznego, niepotrzebnie izolujemy np. od dawnych wychowanków. Otwarcie drzwi zakładu, pokazywanie dzieciom szerszych przejawów życia, stwarzanie nieprzelotnych kontaktów z tymi przejawami zapewni większą owocność całemu poczynaniu opiekuńczo-wychowawczemu. Izolatorium, potrzebne eremitom, szkodliwe jest dla tych, którzy mają uczestniczyć w normalnym życiu na powszechnych prawach.

Nie będę zgłębiał dopiero co wymienionych ani poruszonych przedtem zagadnień. Nie będę już także wysuwał nowych, których jest bardzo wiele. Wszystkie one zbiegają się w jednym punkcie: w wyniku ostatecznym działalności opieki. Jeśli jakiś zakład źle przygotowuje swą młodzież do życia, wiele spraw trzeba przepatrzeć, aby odkryć źródła błędów. Błędy bywają bardzo różnorodne, w różnych tkwią miejscach. Konieczna jest w każdym przypadku indywidualna analiza, aby je wyszukać i usunąć.

Wnioski z niniejszego szkicu nasuwają się same przez się. Niektóre sformułowałem w toku rozważań. Inne dopowie sobie cierpliwy czytelnik.

Ogólnie stwierdzić muszę, że kształtowanie zawodu dziecka opuszczonego nie jest zagadnieniem postawionym całkowicie świadomie. Stanowisko czynników odpowiedzialnych za tę sprawę jest niezdecydowane, praca wykonawcza nie jest precyzyjna. Jedno z ogniw źle wykończone psuje całą konstrukcję.

Czy chcielibyśmy się łudzić, że robotą pozbawioną głębszego programu, nieprzemyślaną, nieskoordynowaną, nie uwzględniającą potrzeb życia zdołamy r o z w i ą z a ć jakiekolwiek poważniejsze zagadnienie? Jeżelibyśmy się tak łudzili, będziemy je r o z w i ą z y w a ć a d i n f i n i t u m, ale bez skutku...

Zdaję sobie sprawę, że bezceremonialne negliżowanie zjawisk, nie wystawionych do tej pory na światło dzienne, może być przykre, a nawet bolesne. Ten i ów pracownik opieki społecznej może się poczuć dotknięty. Nie zamierzam

nikomu dokuczać. Ale zamierzam prowadzić do tego, abyśmy wszyscy, czyniący coś na polu opieki społecznej, jasno rozumieli, iż do każdego dobrego osiągnięcia prowadzi droga mozolna. Szczególnie gdy z chaosu ma się wyłaniać porządek, z bezładu konstrukcja, a ze „spychania z dnia na dzień“ — działanie bez zastrzeżeń pożyteczne i dzieło trwałe. Jeżeli szczerze chcemy usunąć niedomagania, nie możemy kryć światła pod korcem, bo bez światła, poomacku nic nie zdziałamy. Utyskiwania na korytarzach zamiast w salach konferencyjnych nic nam nie pomogą. Trzeba mówić o trudnościach i błędach i to mówić zupełnie otwarcie i wyraźnie.

Wspomniałem na samym początku o satysfakcji, jaką niewątpliwie będą mieli przeciwnicy tzw. opieki zamkniętej czytając niniejsze wywody. Rzuciłem sporo świateł na bolączki „systemu” wychowania dziecka opuszczonego w zakładzie, niczego wstydliwie nie ukrywając. Rezygnuję z przedstawienia na tym miejscu słabych stron umieszczania dzieci w tzw. rodzinach zastępczych. Celem moim jest nie zadrażnianie, lecz poszukiwanie lepszych dróg. Interes Rzeczypospolitej, którego tu w małym zakresie dotykamy, bardziej się domaga konstruktywnej pracy niż polemiki i walki. Łatwo więc z zaściankowej walki rezygnuję. Jedynie przypomnieć pragnę, że cała podstawa, na której buduje się „system rodzin zastępczych”, jest wiotka. Za wiele w niej filantropijnego sentymentu i błędnych kalkulacji oszczędnościowych. Dość mało natomiast trzeźwego rachunku i wglądania w zarysowującą się przyszłość. W moim rozumieniu system rodzin zastępczych potknie się na sprawie kształtowania zawodu, podobnie jak potknął się o to zakład wychowawczy. — Jeżeli niniejsze uwagi przyczynią się choć w nikłym stopniu do uchronienia rodziny zastępczej od przyszłych niepowodzeń, jeżeli zachęcą ludzi za tę pracę odpowiedzialnych do ściślejszego planowania i przygotowywania dalszych jej etapów, uznam rolę niniejszej pisaniny za spełnioną.

Co zaś do dzieci, o które tu od początku do końca przede wszystkim chodzi — tyle jeszcze dodam: przed dzieckiem z opieki społecznej, jak przed każdym innym, powinien otworem stanąć piękny szeroki świat. Nie można przed nim świata zamykać, nie dając mu dobrego zawodu.

Lidia Ajzenberg

Kilka uwag o zatrudnianiu młodzieży w kapeluszniciwie damskim.

Kapelusznictwo damskie obejmuje modniarstwo (salony i hurtownia) oraz kapelusznictwo „seryjne". Zasadniczą cechą, odróżniającą jedne warsztaty od drugich jest system pracy. W modniarstwie głównie zastosowanie ma praca ręczna, podczas gdy w kapelusznictwie seryjnym maszyna dzierży prym w produkcji. Stąd też kapelusznictwo seryjne głównie koncentruje się w drobnych raczej warsztatach przemysłowych, zatrudniających od 5 do 20 maximum robotników, nie zaś rzemieślniczych jak to ma miejsce w modniarstwie. Według danych Związku Zawodowego Robotników Przemysłu Odzieżowego cała wytwórczość kapelusznictwa seryjnego skupiona jest w około 100-tu warsztatach. Na 60 zakładów, o których informuje przytoczony Związek Zawodowy ogólnie zatrudnionych osób jest około 350 w tym 150 kobiet, 170 mężczyzn i 25 młodocianych, jedynie chłopców. W chwili obecnej pauperyzacja i kryzys silnie akcentują się w tej produkcji, co wyraża się w braku dopływu nowych sił, a głównie uczennic. W tym przyczynku wypadnie nam głównie charakteryzować stosunki, panujące w załodze męskiej. Żeby sobie dokładnie zdać sprawę z położenia tych warsztatów i warunków pracy opiszę jeden bardzo typowy. Ogromnie trudno jest dotrzeć do wszystkich warsztatów; mieszczą się one przeważnie w suterenach. Fabryczka, o której mówimy, jest nie wielkim przedsiębiorstwem, zatrudniającym 14 osób. Znajduje się w starej ciemnej piwnicy. Kręte połamane schody prowadzą do ciemnego korytarza. Jest to istny labirynt. Obecny warsztat to dawna

„piwnica” do przechowywania węgla i kartofli. Jedna piwniczna izba przeznaczona jest jednocześnie na „szwalnię”, gdzie pracują kobiety, oraz na „apreturę” — domena mężczyzn. Wspomiana szwalnia jest wnęką o przestrzeni 9-ciu metrów kwadratowych. W tym kącie mieści się 8 maszyn do szycia, przy których pracuje 8 kobiet. Wszelki dopływ powietrza jest udaremniony; właściciel starannie zasłania „otwory w piwnicy”. Dzięki temu, że jest przejście z „apretury” do wnęki, gorące powietrze, zapachy szelaku, swąd przypalonych prasowanych kapeluszy—wszystko to przenika do szwalni. Poza tym utkwiła mi w pamięci „rynna”, z której ustawicznie ściekała drobnymi kropelkami woda. Świadczyło to dobitnie o wilgoci panującej w warsztacie. Poza tym brud panował wszechwładnie. Grube pokłady pajęczyny oraz kurzu pokrywały ściany i sufity. W takich warunkach higienicznych, gdzie daje się dotkliwie we znaki brak wody, brak powietrza oraz wentylacji pracuje i uczy się zawodu młodzież.

Po 6-ciu tygodniach nauki na maszynie do szycia może każda uczennica od razu przejść do fabrycznej pracy. Robotnice obznajomione z maszynami uzyskują kwalifikacje szwaczek kapeluszy znacznie szybciej. Kształcenie zawodowe poza warsztatem pracy, w szkole nie istnieje. Uprzywilejowane robotnice, które posiadają znajomych lub krewnych w tym fachu pobierają pierwsze wskazówki u tych ostatnich. Dzięki temu udaje się im uniknąć opłaty za naukę. Te zaś, które rozpoczynają pracę w warsztatach bez uprzedniego przygotowania płacą szefom za zdobywanie kwalifikacji. Obecnie suma ta dochodzi do kilkuset złotych.

Przed wojną przebieg nauki zawodu był dokładnie ustalony.

W I-szym sezonie uczennica dopłacała 100 rubli.

W II-gim pobierała połowę wynagrodzenia, jaką otrzymywała wykwalifikowana robotnica. W następnym sezonie uchodzi już za kwalifikowaną robotnicę, opuszcza zakład, w którym pobierała naukę, żeby osiągnąć lepsze wynagrodzenie na innym terenie.

Nieco odmiennie odbywa się nauka w męskiej załodze. Nauka apreter nie może się odbywać poza warsztatem. Chłopcy są przyjmowani do fabryk na 3-letnią tak zwaną „naukę”

W zakresie zdobywania wiedzy wchodzą wszelkiego rodzaju posługi i posyłki. Na tym terenie nauka zawodu przebiega w tych samych formach jak w innych dziedzinach produkcji:

W pierwszym roku nauki uczeń pobiera					8 zł.
w drugim	„	„	„	„	15 zł.
w trzecim	„	„	„	„	25 zł.

Po tym okresie młodociany wchodzi do „spólnoty”. Robotnicy twierdzą, że spada na ich „barki“ — to znaczy nie będzie pobierał wynagrodzenia od pracodawcy, ale będzie uczestniczyć w podziale zarobków całej załogi robotniczej. Personel tu jest bardzo liczny. Hierarchia skomplikowana. Na czele stoją majstrowie preterzy, a następnie prasowacze, pomocnicy dla jednych i drugich, a u stóp tej drabiny zajmują skromne miejsce uczniowie. Po trzech latach nauki uczniowie dostępują „rangi“ pomocników. Natomiast wyzwolenie pomocnika w czeladnika nie jest ustalone żadną datą ani unormowane egzaminami. Na pytanie jak długo trwa to wyzwolenie i kiedy pomocnik stanie się wykwalifikowanym robotnikiem — odpowiedź brzmiała — „albo gdy jeden z nas umrze, lub się tak zbogaci, że wzgardzi pracą apretera, a wtedy miejsce jego zajmie pomocnik“. Ta beznadziejność awansu bardzo ujemnie wpływa na robotników. W większych warsztatach spotkałam pomocników, którzy piastują te „wice-urzędy“ po 10 lat, a jeśli dodamy trzy lata nauki, więc w ciągu 13 lat faktycznej pracy zawodowej nie są jeszcze wykwalifikowanymi robotnikami. Właściwie wykonywują oni te same prace co „starsi” robotnicy, ale pobierają czwartą lub piątą część zarobku wykwalifikowanych. Spotkałam się nawet z wypadkami niedopuszczania pomocników do wszystkich prac. Zwiedzając warsztaty niejednokrotnie widziałam robotników podzielonych na grupy: jedni — bardziej wykwalifikowani — w pocie czoła i w nadzwyczajnym pośpiechu wykonywali pracę, podczas gdy pomocnicy siedzieli bezczynnie, spędzając czas na rozmowie.

Oto w sposób widoczny wypiera się młodzież z warsztatów pracy. Jak słusznie powiada Edward Hryniewicz*) jest to planowa polityka, „broniących swego standartu życiowego,

*) Edward Hryniewicz. Młodociani w Polsce. 1935 r.

majstrów i czeladników z drugiej zaś strony obawa przed nadmierną podażą rąk w danym zawodzie". Ta beznadziejność awansu, brak perspektyw dla młodych pracowników oto rzeczywistość. Jakże dalece odbiega ona od teorii, a więc norm i przepisów, regulujących pracę i ochronę zdrowia młodocianych:

Istniejąca ustawa *) streszcza się w następujących punktach:

1) Przestrzeganie wieku, zakaz przyjmowania uczniów poniżej lat 15-tu.

2) Okazanie zaświadczenia lekarskiego. Młodociany przed objęciem pracy musi się poddać badaniu lekarskiemu. Lekarz winien kierować młodzież jedynie do prac, nie przekraczających jej siły fizyczne. I w czasie wykonywania zawodu młodociany podlega stałej opiece oraz systematycznym oględzinom lekarskim.

3) Ustawa przewiduje cały szereg prac, których wykonywanie jest młodzieży zakazane **)

PRZYKŁAD: W wykazie prac niedozwolonych w poszczególnych gałęziach przemysłu znajdują się:

a) zakaz wykonywania zajęć w temperaturze przewyższającej 32° C,

b) ustala normę wagi dla przenoszenia ciężarów.

4) W zakresie dokształcania młodzieży, ustawa zobowiązuje pracodawcę do zwalniania z robót młodocianych na 6 godzin tygodniowo, przy czym czas ten wlicza się do godzin pracy obowiązującej ***)

5) ustawa zakazuje przyjmowania młodzieży na naukę bezpłatną. Wynagrodzenie winno być dokładnie określone, ujawnione w umowach i wykazach.

Wymieniam jedynie najważniejsze punkty ustawy, mianowicie te, których niezgodność z rzeczywistością zaobserwowałam w czasie zwiedzania warsztatów rzemieślniczych.

---

*) Ustawa z dnia 2 lipca 1924 roku w przedmiocie pracy młodocianych i kobiet (Dz. U. 65/24 poz. 636) z uwzględnieniem zmian, wprowadzonych przez ustawę w dniu 7.XI 1931 roku (Dz. U. 101/31 poz. 773).

**) Rozporządzenie dn. 3/X.1395 o robotach wzbronionych młodocianym i kobietom (Dz. U. 78/35 poz. 448).

***) Rozp. z dn. 31/XII 1924 o wykonaniu obowiązku szkolnego przez młodocianych (Dz. U. 4/25 poz. 40).

Młodzież najczęściej ima się pracy nie znając swoich możliwości fizycznych. Znane są opłakane następstwa przypadkowych przedsiębranych przez młodych prac. Wynikłe choroby zmuszają ich do opuszczenia obranej placówki pracy, a jakże często jest za późno na powtórny wybór. O systematycznej profilaktyce leczniczej niestety mowy nie ma, gdyż większość drobnych warsztatów rzemieśniczych nie jest ubezpieczona.

Pracodawca, aby uniknąć kłopotów związanych ze zwalnianiem uczniów do szkół dokształcających, od razu usiłuje nie przyjmować młodzieży, nie posiadającej świadectwa ukończenia szkoły powszechnej.

Dotychczasowe praktyki pracodawców w stosowaniu bezpłatnego zatrudniania młodzieży, która bardzo często dopłaca duże sumy za naukę zawodu, stworzyły wiele warsztatów, gdzie procent zatrudnionych młodocianych przewyższał liczbę robotników wykwalifikowanych.

Ten moment nie daje się zauważyć w warsztatach kapeluszniczych, gdzie silna zawodowa organizacja robotników nie dopuszcza dopływu nowych sił.

Omawiane wyżej postanowienia ustawy nie są przestrzegane w warsztatach rzemieślniczych do których Inspekcja Pracy *) z powodu braku personelu i słabego uposażenia materialnego w Inspekcji Pracy prawie, że nie dociera. Stąd też humanitarne hasła ochrony młodych sił pozostają w odniesieniu do nich na razie wyrazem dążeń lecz nie rzeczywistości.

---

*) Przyczyny oświetlają prace Krahelskiej — „Ochrona Pracy w Polsce" (str. 28) — „Praca Kobiet w Przemyśle współczesnym" str. 131.

Stefan Spyra.

Dziecko — towarzyszem trosk powszednich dorosłych*)

Byłem w jednej ze swych podróży. Spragniony z upału, skierowałem się ku chacie, stojącej zdala od gościńca, „na odludziu". By nie niepokoić jej mieszkańców, ująłem za żóraw i napiłem się wody wprost z wiadra.

W tej chwili wyszła z chaty maleńka, może czteroletnia dziewczynka. Zaciekawiło mię jej spojrzenie, skierowane na moją teczkę podróżną, spojrzenie trwożne a podejrzliwe i dociekające zarazem. Zatrzymałem się, obserwując ją ukradkiem.

Wtem dziewczynka zapytała mnie całkiem niespodziewanie: — Pan za podatkami chodzi?

Byłem zaskoczony. W tym odezwaniu musi się kryć niewątpliwie jakieś pokrewne głębsze przeżycie — pomyślałem — gdyż trudno w to uwierzyć, aby dziecko już w tym wieku mogło wiedzieć coś o obowiązkach wobec skarbu państwa.

Pragnąc rozwiązać tę frapującą mnie zagadkę, zapytałem o rodziców. Wskazała mi, że są tam i tam, w polu.

Poszedłem do nich. Opowiedziałem im o zachowaniu się dziecka, zaznaczając uspakajająco, że jestem tylko w „niewinnej" podróży.

Chłop, odłożywszy kosę, wyświetlił mi wypadek, który był właśnie owym serdecznym przeżyciem dziewczynki, a istnienia którego domyśliłem się.

Kiedyś mieli piękną jałówkę. Dziewczynka była w niej rozkochana bez pamięci. Od cielęcia śledziła jej rozwój. Co

---

*) Autor, często zasilający naszą redakcję wrażeniami ze swoich wędrówek po kraju dokonywanych z amatorstwa, uchwycił bardzo znamienny rys naszej współczesności. Bezsilność wychowania wobec przejawów słabości ekonomicznej wielkich rzesz społeczeństwa. To też chociaż w takiej — literackiej — formie w zasadzie nie drukujemy artykułów, tym razem robimy wyjątek.

chwila biegając do obory, zaglądała, czy jej pupilka nie głodna, jak wiele przez noc urosła, czy ma suche posłanie, pieściła ją, rozmawiała z nią. Żadna gospodyni nie była nigdy tak gorliwą w „swych obowiązkach", jak to maleństwo. Rozrzewniająca pieczołowitość, godna podziwu u dziecka. Nie mogła doczekać, się kiedy pupilka się ocieli i będzie dawać mleko; układała sobie bowiem, że co jak co, ale jałówkę to już matka napewno pozwoli jej doić samodzielnie. Radowała się tą myślą. Wtem pewnego dnia wkroczyło do chałupy nieszczęście. Na chorobę żony chłop się zadłużył, sprzedał krowę, zalegał z podatkiem. Zjawił się poborca raz i drugi, a w końcu zabrał jałówkę. Nazajutrz znaleziono dziewczynkę w oborze, zachłystującą się gorzkim płaczem, prawie nieprzytomną z żalu. Uspakajano ją, że jej pupilkę zabrano za podatki, że to było konieczne, że z czasem dochowają się drugiej. Od tej chwili jakby pojęła cały ogrom nieszczęścia, które ją dotknęło. Zagnieździło się ono w jej podświadomości, jako jątrząca się rana. Nie mogła sypiać, zrywała się ze snu z błagalnym krzykiem, by jej zostawiono jałówkę, majaczyła, że gdy urośnie, to zapracuje i odda dług „temu panu z teczką", szlochała we śnie spazmatycznie. . Każdy człowiek z teczką był w jej sercu uosobieniem straszliwego poborcy — zmorą. Przez kilka miesięcy nie mogła wyzbyć się tego lęku i chorowała nerwowo. Przed obcymi kryła się w komorze, przerażał ją rowerzysta lub auto, widziane hen na gościńcu.

Na serce tej dziewczynki, już w zaraniu jej dni, padł cień troski i przejął je smutek. Od tej pory pamięć doznanej urazy zaczaiła się głęboko, aż w końcu doczeka tych lat, kiedy kształtować się zaczną poglądy na życie, świat i ludzi; i wtedy się rozrośnie. Gorzkie to będą poglądy.

Wiek obecny zwiemy chlubnie wiekiem dziecka. Zwiemy go tak z tej racji, że w dziedzinie wychowania dokonano wielkich zmian na lepsze. Jednakże, niestety, nie zdołano uchronić dziecka przed nader przykrym objawem, będącym znamieniem naszej współczesności.

Jest nim udział dziecka w powszednich troskach człowieka dorosłego. Jest nim „teorytyczność" wychowania wobec przemożnych praw rządzących życiem biedoty.

Przegląd piśmiennictwa.

„Przegląd Ubezpieczeń Społecznych" zeszyt 3. 1938.

Ignacy Stawicki. „Zagadnienie kolonii letnich w ubezpieczeniach społecznych".

Kolonie letnie są w ubezpieczeniach społecznych jednym ze środków szerokiej akcji profilaktycznej. Polepszenie stanu zdrowia, zwiększenie sprawności fizycznej oto rezultaty akcji kolonijnej w pierwszym rzędzie interesujące instytucje ubezpieczeń społecznych. Obok momentu uodporniania organizmu i zapobiegania chorobom, spełnia ta akcja wielką rolę wychowawczą, ważną z punktu widzenia szerszego interesu społecznego.

Obecne stadium kolonij traktują instytucje ubezpieczeń jako fazę przejściową. W miarę racjonalizacji tej akcji od strony finansowej i organizacyjnej, będzie ona coraz to ulepszaną.

W obecnym stanie obok kolonij, na których dzienny koszt utrzymania dziecka wynosi od 1 zł. 50 gr. do 2 zł. 50 gr., rozwijają się półkolonie. Nie wymagają one tak kosztownych inwestycji oraz kosztów transportu. Stąd koszt dzienny utrzymania kalkuluje się od 30 do 60 gr.

Jak wygląda dotychczasowa polityka ubezpieczalni w zakresie kolonij?

Z początku organizacja kolonij letnich rozwijała się za pośrednictwem subwencjonowanych organizacji społecznych. W ostatnich latach ubezpieczalnie przystąpiły do organizowania własnych kolonij. Organizacje bowiem nie zawsze zgodnie z przeznaczeniem wykorzystywały przyznane im na cele żywienia dzieci subwencje. Utworzenie aparatu kontrolnego byłoby znowu zbyt kosztowne.

Ubezpieczalnie dążą, by z czasem poprzez zracjonalizowanie akcji, umożliwić dzieciom spędzanie na koloniach i półkoloniach okres całych wakacji letnich.

„Trzeźwość" Nr. 5—7. 1938.

Jan Starczewski. „Opieka Społeczna, a walka z alkoholizmem".

Jakość wyników działalności społecznej i publicznej zależy od tego, czy prześwieca jej myśl o przyszłości. W wielu dziedzinach w naszym wieku XX myśl o jutrze przyświeca. Tak jest m. in. w opiece społecznej, która dąży do zapobiegania upadkowi człowieka. Stara się go dźwignąć, zachęcić do pracy nad sobą, do walki o samodzielny byt.

Myśl o jutrze w jednej tylko dziedzinie nie znalazła wyrazu. W dziedzinie naszego stosunku do alkoholizmu. A przecież jest on największą zawadą w pracy zapobiegawczej. Zawadą najdotkliwiej odczuwaną w opiece społecznej.

W dziedzinie stosunku do alkoholizmu nie ma myśli o jutrze, ani nawet o dziś: tu cofamy się.

Propaganda alkoholizmu zwiększa się. Dość pójść na pierwszy lepszy polski film — w każdym występuje jako postać ucieszna pijak. W większości sztuk i książek polskich autorów — musi znaleźć się alkohol, jako temat wesoły. Starczy włączyć głośnik radiowy — wnet słyszymy czkawkę i dialogi pijaków. Prasa w tej propagandzie bierze udział wybitny. Ucieszne artykuły urabiają niesłychanie wyrozumiały stosunek społeczeństwa do alkoholików. A propaganda samego monopolu spirytusowego?

Opieka Społeczna prowadzi swoją walkę z alkoholizmem równolegle na kilku odcinkach. Więc zapobiega alkoholizmowi poprzez poradnie i propagandę. Zajmuje się poza tym skutkami — lecząc alkoholików. Są to oczywiście wydatki nieprodukcyjne. Poza tym stosuje się przymus — kieruje się alkoholików do domu pracy przymusowej. Chodzi tu nie tyle o pijaka, co o jego rodzinę.

Lecz jest to wszystko kroplą w morzu. Całe społeczeństwo musi tu zacząć myśleć o jutrze.

„Praca i Opieka Społeczna” z. 1. 1938.

Irena Surmacka. „Wiek społeczny a degradacja w świetle badań nad nierządem”.

Wśród czynników degradacji w odniesieniu do najwcześniejszego okresu życia, występują: sieroctwo, nieślubne pochodzenie, rozbicie rodziny itp. W okresie późniejszym czynnikami tymi będą: choroba, brak zawodu, brak pracy i inne. Te same czynniki, które towarzyszą degradacji społecznej, występują również jako czynniki nierządu.

Ankieta przeprowadzona wśród prostytutek warszawskich, wykazała olbrzymi odsetek sierot. Dowodzi to że sieroctwo samo przez się tworzy niebezpieczeństwo. Dziewczęta bowiem stają się już we wczesnym okresie życia samodzielne i samowystarczalne. 3/4 prostytutek opuściły dom rodzinny przeciętnie w trzynastym roku życia. Czas rzeczywistego podejmowania obowiązków gospodarczych — więc wiek społeczny — musiał przypaść na lata znacznie wcześniejsze niż wiek opuszczenia domu. Wiek społeczny dziewcząt, które weszły na drogę nierządu, wyprzedza wiek kalendarzowy o jakieś 6 — 8 lat.

Znamienny jest fakt, że większość prostytutek rozpoczynała życie jako uczciwe pracownice w różnych zawodach. Reprezentują one jednak te zawody, które nie wymagają żadnego, lub prawie żadnego przygotowania. Nierząd pochłania element młody: powyżej 30 lat jest jego tylko 15%.

Nierząd jest ostateczną formą degradacji społecznej dla kobiety, jak przestępczość dla mężczyzny. Rozpiętość zaś między wiekiem kalendarzowym a społecznym *) pozostaje w najściślejszym związku z możliwością późniejszej degradacji. Im większa rozpiętość, tym większa późniejsza degradacja.

Zeitschrift f. Kinderschutz, Familien und Berufsfürsorge Nr. 3—4 1938.

Prof. dr A. Reuss. Zadania i organizacja opieki zdrowotnej nad dzieckiem w niemieckiej Austrii.

Gdy rozpatrzymy istniejące dotychczas w Austrii urządzenia w dziedzinie opieki nad dzieckiem, stwierdzimy, że stan ich poza Wiedniem i kilkoma większymi miastami jest niedostateczny. Dla ich pomyślnego rozwoju brak koniecznych środków i jednolitej organizacji. Te społeczne warstwy ludności, które najbardziej potrzebują opieki społecznej, otrzy-

*) Wyjaśnienie pojęcia „wieku społecznego” w sprawozdaniu E. Hryniewicza „Społeczne przyczyny powodzeń i niepowodzeń szkolnych”, Życie Młodych Nr. 6, r. 1938.

mują ją w małym stopniu. To, co w tych złych warunkach materialnych osiągnięto jednak w dziedzinie opieki, zawdzięczać należy jedynie pełnej poświęcenia pracy lekarzy i ochroniarek.

Główny warunek dobrej opieki społecznej—to odpowiednia wiedza i doświadczenie a także ludzkie zalety. Przede wszystkim poczucie społeczne — lekarzy i ochroniarek.

Lekarz pracujący w opiece nad dzieckiem musi koniecznie być pediatrą, który nie tylko zna tę gałęź medycyny teoretycznie, lecz przeszedł w jakimś zakładzie praktykę. Jeśli zaś idzie o karmienie niemowląt, nie wystarcza praktyka szpitalna lecz potrzebna jest praca w ambulatorium i poradni dla matek. Pediatria profilaktyczna winna się stać specjalnym przedmiotem naukowym.

Działalność ochroniarki nie jest taka sama jak pielęgniarki, jeśli się nawet ich dziedziny pracy przecinają. To, co było przewidziane w stosunku do lekarzy, tyczy się i ochroniarek. Muszą one mieć możność poznania zasad opiekowania się zdrowym dzieckiem — w zakładach położniczych, dla niemowląt itp. Inteligencja i zdolność kształcenia są zasadniczymi warunkami dobrej ochroniarki. Potrzebne jej są te zalety więcej niż pielęgniarce w prywatnym domu, gdzie wystarcza gdy punktualnie i sumiennie wykonuje swe obowiązki.

Opieka nad dzieckiem zaczyna się opieką nad matką. Opieka nad ciężarną wchodzi w zakres lekarza akuszera. Sposób życia i odżywiania się matki mają dla konstytucji dziecka niezmiernie ważne znaczenie, gdyż nie tylko dziedziczność stanowi tę konstytucję. Należy też przed urodzeniem dziecka zadbać o korzystne zewnętrzne warunki i możliwości karmienia, profilaktykę antyrachityczną i antysyfilityczną. Dalszy ciąg, to opieka nad noworodkiem. Niejedno dziecko pozbawione jest piersi matki ponieważ nie potrafiono w pierwszych dniach jego życia usunąć trudności karmienia. Także wczesna śmiertelność jest zagadnieniem opieki nad noworodkiem: los za wcześnie urodzonych zależy przeważnie od dobrej pielęgnacji w pierwszych godzinach i dniach.

Opieka nad noworodkiem koncentruje się w zakładach położniczych. Tu powinny być stacje noworodków pod kierownictwem pediatry (najlepiej stałego przy każdym zakładzie) z odpowiednią ilością wyszkolonych sióstr.

Z opieką nad noworodkiem wiąże się bezpośrednio zagadnienie nauczania akuszerek, których opiece są powierzane wszystkie noworodki nie przychodzące na świat w zakładach położniczych.

Że właściwa opieka nad niemowlęciem i małym dzieckiem należy do pediatrów, temu nikt nie zaprzeczy. Te wielkie zdobycze, które osiągnięto w tej najważniejszej gałęzi opieki nad zdrowiem, zawdzięczamy pediatrii. Zasady, na których opiera się opieka nad niemowlęciem, okazały się słuszne i nie wymagają zmian lecz jedynie uintensywnienia i rozbudowy.

Do kręgu zadań opieki nad zdrowiem w wieku dziecięcym należy kilka specjalnych dziedzin.

Syfilis wrodzony jest chorobą, która przez systematycznie prowadzoną profilaktykę może być zupełnie usunięta. W Wiedniu należy dziś do rzadkości, czego nie można powiedzieć o prowincji austriackiej. Badania wykazały że leczeniem zarażonych matek i zapobiegającym leczeniem dzieci tych kobiet można wiele zdziałać.

Opieka nad gruźlikami ma w stosunku do dziecka trzy zadania: zapobieżenie zarażeniu u niemowląt i małych dzieci, wynalezienie dzieci zarażonych przez systematyczne badania, i zapobiegające leczenie zagrożonych dzieci. Przez wyśledzenie ewentualnych źródeł infekcji można zapobiec rodzinnemu lub domowemu zarażeniu a przez uświadamianie i porady ograniczyć możliwości zarażenia z zewnątrz. Niemowlęta i małe dzieci pozytywnie gruźlicze powinny przebywać w zakładach poza miastem, w podgórskiej okolicy.

To prowadzi nas do zagadnienia zakładów wypoczynkowych. Dzieci gruźlicze powinny przebywać w sanatoriach górskich, których w Austrii mogłoby w Alpach być wiele. Dzieci zaś słabowite, anemiczne, rekonwalescenci powinny być w zakładach wypoczynkowych. Te ostatnie są zresztą wzorowo prowadzone w Austrii przez „Związek kas' chorych dla zdrowotnie zagrożonych dzieci”.

Inne zadania, jak: profilaktyka ortopedyczna, opieka nad kalekami, profilaktyka jamy ustnej, pedagogika lecznicza muszą zostać wbudowane pod kierunkiem odpowiednich lekarzy - specjalistów w zorganizowaną opiekę nad dzieckiem.

Zadania opieki nad zdrowiem dziecka są tak liczne i różnorodne, że wymagają przede wszystkim sprężystej organizacji aby umożliwić tę opiekę wszystkim dzieciom całego kraju.

Jest rzeczą niezmiernej wagi założenie w prowincjonalnych i wiejskich szpitalach oddziałów dla dzieci. Zwyczaj umieszczania chorych dzieci na oddziałach dla dorosłych, gdzie ani lekarz ani siostry nie mają pediatrycznego wykształcenia, należy uważać za szkodliwy.

Te oddziały dla dzieci mogłyby być centralami okręgów opieki. Musiałyby stać w ścisłym związku z zakładami dla ciężarnych i matek z którymi znowu musiałyby się wiązać stacje opieki nad ciężarną i matką.

Przy większych zakładach położniczych powinny być oddziały dla noworodków. W każdym okręgu opieki winny być oddziały opieki nad dzieckiem. W większych i gęściej zaludnionych okolicach powinny być przeważnie poradnie dla matek, gdzieby przychodziły one wraz z dziećmi, w mniejszych miejscowościach — kancelarie, z których wychodzić ma opieka i porada za pośrednictwem wizyt domowych.

Przy całym zachowaniu samodzielności lekarza, wydaje się być wskazanym aby praca szła zasadniczo po jednej linii wytycznej i wedle jednolitej metody. Rzecz prosta, że lokalne warunki i potrzeby muszą być jaknajszerzej uwzględniane.

Na centralę całej opieki nad dzieckiem nadaje się najlepiej istniejący od dwudziestu pięciu lat w Wiedniu „Państwowy zakład opieki nad matką i dzieckiem”. Z tego zakładu powinno też wychodzić dokształcanie lekarzy w dziedzinie pediatrii profilaktycznej i kształcenie ochroniarek.

Ogólnopolski Kongres Dziecka

(zamiast kroniki krajowej)

Dokończenie sprawozdania.

Obrady komisyj

W trakcie trwania Ogólnopolskiego Kongresu Dziecka obradowały Komisje:

Komisja „Dziecko i człowiek dorosły"

Trzy referaty „Ujednostajnienie postępowania z dzieckiem różnych czynników społecznych" (M. Dzierzbicka), „Dziecko i kara" (Br. Bobrowska), „Stosunek młodzieży do dziecka" (Al. Kamiński) wywołały dyskusję bardzo obfitą lecz rozstrzeloną na różnorodne tematy.

Naj iekawsze w dyskusji było żądanie wprowadzenia stałych działów szkolnych i wychowawczych w prasie, a to w celu kształcenia rodziców.

Podnoszono też potrzebę specjalnego zainteresowania się dzieckiem wiejskim i jego psychiką, wymagającą odrębnych warunków.

Komisja „Dziecko w rodzinie"

(drugie posiedzenie dyskusyjne)

Bardzo liczny udział uczestników i niezmiernie żywe zainteresowanie sprowadzają na tę komisję po kilkaset osób wysłuchujących z napięciem przemówień. W drugim dniu dyskusji zapisało się do głosu 30 osob.

W tych warunkach zaznacza się niejednokrotnie rozbieżność opinij, które jednak dochodzą do syntez o ogólnym znaczeniu. Wielka rozpiętość tematu i liczebność zagadnień poruszonych przez dyskutantów da się ująć w pewne stwierdzenie ogólne.

A więc zgodnie żądają uczestnicy obrad, aby wychowanie dziecka odbywało się w zdrowej fizycznie i moralnie rodzinie, aby była prowadzona akcja umacniająca więzy rodzinne, aby rodzina miała zapewnioną opiekę władz i społeczeństwa, jako instytucja, specjalnie chroniona i umacniana. Opinia społeczna powinna stać na straży trwałości rodziny, a rodzina liczna powinna korzystać ze specjalnego uprzywilejowania.

Podkreślano też w dyskusji sytuację matki pracującej, jej przeciążenie obowiązkami i potrzebę tworzenia instytucyj pomocniczych (żłobki) oraz poprawy płac dla kobiety pracującej. Wysunięto tezę, że rodzina, która demoralizuje dziecko powinna być pozbawiona wpływu na wychowanie potomstwa. W wypadkach, gdy rodzina nie może zapewnić warunków wychowawczych dzieci osierocone, lub opuszczone powinny być oddawane do rodzin zastępczych lub do zakładów społecznych.

Dyskusja uwydatniła jak wielkie znaczenie przywiązuje opinia do wychowania rodzinnego, któremu pragnie nadać jak najwięcej mocy dla dobra dziecka.

Komisja „Prawo dziecka do szkoły”

Komisja „Prawo dziecka do szkoły” cieszyła się bardzo wielkim zainteresowaniem wśród uczestników Kongresu. Paręset osób wzięło udział w obradach. Obrady komisji trwały dwa dni, 3 i 4 bm:

Referaty wygłosili:

Formy wykonywania obowiązku szkolnego i ich koordynacja — Br. Chróścicki.

Koordynacja opieki psychologicznej z opieką społeczną — M. Grzywak-Kaczyńska.

Szkoła w życiu dziecka wiejskiego — Z. Koterowa.

Możliwości wykorzystania wieku dziecka między 14 i 15-tym rokiem — St. Godecki.

Przyczyny niepowodzeń szkolnych — Opracowanie zbiorowe.

Na temat powyższych referatów wywiązała się żywa dyskusja. Ośrodkiem dyskusji przede wszystkim były bolączki i potrzeby szkoły. A więc: brak szkół, około pół miliona dzieci pozostaje bez szkół. Wiele szkół nie posiada odpowiedniej ilości klas. Szkoły nie mają połączenia z miastami i wsiami. Dzieci zmuszone są uczęszczać do szkół oddalonych o kilkanaście kilometrów. Szkoły nie posiadają odpowiednich warunków higienicznych, głód powietrza jest zastraszający w ciasnych izbach. Żywo komentowano konieczność dożywiania dzieci w szkołach — dzieci mdleją z głodu w czasie lekcji.

Sprawa tworzenia ósmej klasy przy szkołach powszechnych wzbudziła żywe zainteresowanie. W chwili obecnej tylko jedna szkoła w poznańskim posiada ósmą klasę utworzoną na wniosek absolwentów szkoły a przy pomocy komitetu rodzicielskiego. Sprawa ósmej klasy, do której uczęszcza młodzież w wieku lat 15 — 18 rozwiązuje palące zagadnienie jakim jest zatrudnienie dzieci po ukończeniu szkoły powszechnej. Ósma klasa winna zajmować się przygotowaniem zawodowym: warsztaty, kursy handlowe, kursy szycia, oraz wykształceniem ogólnym.

Poruszono również tworzenie przy szkołach powszechnych poradni zawodowych. Pożądanym by było skoordynowanie poradni psychologicznych z opieką społeczną. Poradnie te miałyby na celu kierowanie młodzieży kończącej szkoły do odpowiednich szkół wyższych.

Tworzenie szkół specjalnych a szczególnie tworzenie szkół specjalnych na wsi było tematem kilkakrotnie poruszonym w dyskusji. W chwili obecnej szkoły specjalne znajdują się tylko w wielkich miastach. Wieś ich jest zupełnie pozbawiona. Pożądanym by było utworzenie tymczasem przy wiejskich szkołach powszechnych klas specjalnych.

Wysunięto wniosek o utworzenie specjalnej pomocy dla młodzieży wiejskiej. Chodzi tutaj mianowicie o opiekę nad młodzieżą wiejską z chwilą gdy przybywa ona na dalsze studia do wielkich miast.

Komisja „Zdrowie Dziecka”

Przy wielkim zainteresowaniu tematami około 20 uczestników brało udział w dyskusji nad referatami wygłoszonymi przez pp. dra prof. Szenajcha (Potrzeby opieki szpitalnej nad dzieckiem), dra Sz. Starkiewicza (Potrzeby opieki sanatoryjnej), dra Cz. Wroczyńskiego (Wady fizyczne dzieci szkolnych), dra K. Dąbrowskiego (Higiena psychiczna), dra J. Lubczyńskiego (Opieka nad matką nieślubną na terenie stolicy).

Szczególnie żywo omawiano kwestię prawa do opieki szpitalnej z punktu widzenia znalezienia źródeł pokrycia kosztów pobytu w szpitalu. Domagano się usprawnienia formalności administracyjnych i przyjmowania chorych dzieci bez utrudnień ze względu na opłaty.

Wypowiadano się też mocno za udostępnieniem szpitala ludności wiejskiej, niezamożnej i przeważnie niekorzystającej z ubezpieczń społecznych. Dziecko wiejskie powinno mieć łatwy dostęp do leczenia.

Traktując sprawę dzieci szkolnych jako zagadnienie państwowe poruszono projekt wprowadzenia systemu spółdzielczo-ubezpieczeniowego dzieci przez pociągnięcie rodziców do świadczeń.

Komisja „Zdrowie Dziecka"

(drugie posiedzenie dyskusyjne)

Nad referatami programowymi, wygłoszonymi przez lekarzy pediatrów i społeczników wywiązała się bardzo gorąca dyskusja. Referenci przytoczyli bowiem wiele faktów świadczących o kolosalnych brakach w naszym systemie opieki zdrowotnej i lecznictwa — mimo znacznych już na tym polu postępów. Braki te odnoszą się głównie do niedostatecznego objęcia opieką pewnych kategorii rodzin, których dzieci nie mogą korzystać z opieki lekarskiej i ze świadczeń społecznych, czy to na wsi, czy też w mieście. Wynika stąd bądź charłactwo dzieci, bądź szczególne wady fizyczne dziatwy, stwarzające groźne perspektywy dla zdrowia narodu.

Poruszono także zagadnienia dysproporcyj, jakie wytworzyły się między kategoriami dzieci, należącymi do różnych rodzin, zależnie od tego, czy rodziny te są albo zamożne, albo też korzystają z ubezpieczeń, żłobków fabrycznych lub świadczeń. Inne są pozostawione bez żadnej opieki lekarskiej.

Podkreślono wpływ warunków ekonomicznych wskutek których matka jest często jedyną żywicielką rodziny. Nastąpiła dysproporcja obowiązków rodzinnych kobiety i mężczyzny. Konieczne jest wyrównanie tych dysproporcyj przez rozciągnięcie opieki ustawowej na wszystkie matki pracujące, a to przez tworzenie wielkiej ilości tak żłobków fabrycznych, jak stacyj opieki stałych i lotnych, zarówno w miastach jak na wsi. Akcję tę możnaby sfinansować, pociągając do świadczeń ogół pracodawców zatrudniających kobiety.

Komisja „Dziecko w polskim prawie rodzinnym"

Paręset osób wzięło udział w obradach, których podstawą był referat generalny prof. dra Gołąba i wysunięte przez niego tezy. Obradom Komisji przewodniczyła p. sędzia Wanda Wójtowicz-Grabińska. Przemawiało ponad 20 osób w dyskusji.

Najgorętsze zainteresowanie wywołała sprawa upośledzenia w dotychczasowym ustawodawstwie dzieci, zrodzonych poza małżeństwem. Zagadnienie to poruszono zarówno z punktu widzenia interesów jednostki, jak rodziny, jak i interesów ogółu społeczeństwa. Ze strony osób mających praktykę społeczną dawano dowody, jak głęboko nieszczęśliwa jest dola tych dzieci. Liczba nieślubnych urodzeń w roku ubiegłym doszła do 57.000 w całej Polsce.

Ponadto żywo komentowana była sprawa zwiększenia odpowiedzialności rodziców, wykonywujących nieodpowiednio władzę nad dziećmi, w sensie możliwości odbierania władzy rodzicielskiej w wypadkach takich, jak namawianie do nierządu, do przestępstwa itd.

Lekarki, zabierające głos w dyskusji, zwróciły uwagę na ciężką sytuację matki nieślubnej w najbardziej krytycznych chwilach jej życia.

Podnoszono również konieczność wprowadzenia uproszczeń proceduralnych przy egzekwowaniu dla matek i dzieci porzuconych przez ojca (nie tylko nieślubnych) alimentów, przyznanych im już prawnie przez sąd.

W wyniku bardzo żywej dyskusji, która była obrazem ścierania się różnych poglądów społecznych na te sprawy, uchwalono szereg odpowiednich wniosków.

Zamknięcie Kongresu

Zamykając Kongres zabrał głos prezes Komitetu Kongresu, gen. dr St. Hubicki, — który zwrócił się do zebranych o realizację postulatów wygłoszonych na Kongresie.

Zagadnienie dziecka — mówił min. Hubicki — łączy się z wszelkimi dziedzinami życia tak ściśle i w tak znaczym obszarze, że nie da się ich od razu rozwiązać. Człowiek żyje w czasie i przestrzeni i musi pracę swą rozkładać i wykonywać ją w kolejności ważności zagadnień. Jak więc znaleźć wyjście, aby te żądania i słowa, które słyszeliśmy na Kongresie stały się rzeczywistością? W pewnym znaczeniu słowa Kongres nasz musi być „wiecznotrwałym", aby mógł spełnić swe zadanie, aby praca nie rozpłynęła się w gadulstwie.

Zagadnienie pracy nie leży w żądaniach i domaganiach się, lecz w pozytywnym ustosunkowaniu się społeczeństwa i każdego obywatela, który powie „ja pracuję". Społeczeństwo musi pracować wydajnie. Wy jesteście społeczeństwem, wy musicie spełnić tę robotę.

Niektóre zagadnienia musimy odłożyć na dłuższy okres czasu, może nawet na lata. Niechże jednak społeczeństwo robi, niech pracuje, abyśmy wciąż nie powtarzali tego samego i nie zaczynali wciąż od początku.

Następnie oznajmił przewodniczący, że w wyniku obrad wpłynęły setki wniosków. Komisja wniosków wybrała do uchwał tylko wnioski odpowiadające tematowi obrad. Inne wnioski będą przekazane Komitetowi Wykonawczemu do opracowania i wykonania.

Wnioski uchwalone na Kongresie

Komisja: *Dziecko i człowiek dorosły*

Interesy dziecka muszą być brane pod uwagę w każdej dziedzinie życia, jednakże nie powinno się zapominać tej prawdy, że w interesie dziecka leży również zaprawienie go do wypełniania ciążących na nim obowiązków.

Poprawienie warunków bytu warstw pracujących miast i wsi a w szczególności pomoc dziecku, winno stać się naczelnym postulatem. Następnym postulatem jest mieszkanie rodziny. Widne ciepłe i tanie.

Książki dla dzieci młodzieży, biblioteki i czytelnie dostępne nawet dla najbiedniejszych, oto obowiązek rozumiany przez całe społeczeństwo.

Winny być budowane szkoły rolnicze i zawodowe.

Prasa powinna podlegać cenzurze, w której zredukowane byłyby do minimum opisy zbrodni oraz wszelkie opisy demoralizujące młodzież.

Nie wolno wciągać dzieci i młodzieży nieletniej w walki polityczne.

Komisja: *Dziecko w rodzinie*

Wychowanie moralnie zdrowej rodziny a przez nią dziecka jest najwłaściwsze dla rozwoju dodatnich zadatków dziecka i dla nabycia przezeń cnót społecznych.

Konieczność propagowania uświadomienia rodzin, że idea Boga ma być centralną ideą wychowania, winna być rozpowszechniana.

Najpilniejszą sprawą w chwili obecnej jest ochrona rodziny.

Formowanie opinii społecznej pod kątem widzenia decydującego wpływu rodziny na bogactwo narodowe — oto jeden z postulatów wysuniętych przez Kongres na naczelnym miejscu.

Liczna rodzina winna być uprzywilejowana pod każdym względem.

Rodzinom winno się zabezpieczyć minimum egzystencji przez Fundusz Pracy.

Należy rozwijać wszystkie instytucje, mogące przyjść z pomocą rodzinie, a przez nią dziecku.

Walka z alkoholizmem jako jeden ze swoich postulatów winna przyjąć uświadamianie rodziny o zabójczym działaniu alkoholu na zdrowie dziecka.

Rewelacją jest wniosek o pozbawieniu praw rodzicielskich rodzin, które wpływają na swoje potomstwo demoralizująco.

Proponowane jest założenie funduszu macierzystego, opiekującego się matką i dzieckiem w pierwszych latach jego istnienia.

Zakładanie domów wychowawczych, szukanie rodzin zastępczych, ale pozostających na odpowiednim poziomie moralnym i etycznym — oto zadanie, wymagające jak najszybszego załatwienia.

Komisja: *Dziecko w polskim prawie rodzinnym*

Prawa i obowiązki rodziciels kie i opiekuńcze powinny być stano wione i wykonywane w interesie i dla dobra każdego dziecka polskiego-z myślą o jego przyszłości jako obywatela Państwa, członka narodu i społeczeństwa.

Wzajemne prawa i obowiązki rodziców i dzieci oraz obowiązki opiekunów powinny być stanowione i wykonywane w taki sposób, żeby dziecko było wychowane fizycznie i umysłowo, moralnie i religijnie, jako dzielny i dobry członek rodziny, narodu i społeczeństwa.

Kongres wypowiada się za reformą polskiego prawa.

W szczególności Kongres apeluje o przeprowadzenie niezwłocznej nowelizacji Kodeksu Cywilnego Królestwa Polskiego z roku 1825 celem doraźnego ulżenia doli dziecka nieślubnego w następującym kierunku:

a) należy uchylić zakaz poszukiwania ojcostwa,
b) należy umożliwić przysposobienie dzieci cudzych niepełnoletnich,
c) należy uchylić możliwość zgłaszania zarzutu „plurium concubentium”,
d) należy ułatwić odebranie władzy rodzicielskiej rodzicom dopuszczającym się wobec dziecka czynów lub zaniedbań, zagrażających jego dobru fizycznemu i moralnemu.

Jak najrychlejsze wprowadzenie w życie jednolitych przepisów prawnych normujących stosunki prawne dzieci jest koniecznością społeczną, niecierpiącą zwłoki.

Komisja: *Zdrowie dziecka*

Konieczne jest ustawowe unormowanie opieki lekarskiej nad dzieckiem od chwili jego poczęcia do 15-go roku życia. W związku z tym należy zwiększyć liczbę instytucji opieki zdrowotnej nad matką i dzieckiem; zorganizować sieć lekarzy szkolnych, a organizację pomocy lekarskiej oprzeć na zasadach spółdzielczo-ubezpieczeniowych.

W dziedzinie żywienia dzieci dążyć do poprawy drogą zwalczania ignorancji ogólnej i doraźnego racjonalnego dożywiania.

W zakresie szpitalnictwa powinno istnieć jedno łóżko szpitalne dla dziecka na 1.000 mieszkańców, a jeden szpital dziecięcy na województwo lub miasto ponad 100.000 mieszkańców. Przyjmowanie do szpitala musi być uzależnione od stanu zdrowia dziecka a nie od warunków płatniczych.

Rozbudowa sieci poradni higieny psychicznej i zakładów wychowawczo-leczniczych dla dzieci umysłowo upośledzonych.

Zwiększone wydatki na powyższe cele muszą obciążyć nie tylko samorządy, lecz przede wszystkim budżet państwowy i Z.U.S. ewentualnie należy przewidzieć specjalny podatek na cele zdrowia.

Komisja: *Prawo dziecka do szkoły*

Wysunięto tutaj postulaty następujące: budowa dobrych szkół w należytej ilości; pomoc w wykonywaniu obowiązku szkolnego; wniknięcie w przyczyny i usuwanie niepowodzeń szkolnych młodzieży.

Granica wieku zezwolenia na pracę młodzieży powinna być przesunięta.

Należy stworzyć więcej szkół dla dzieci głuchoniemych, ociemniałych i upośledzonych.

Wychowanie przedszkolne należy upowszechnić.

Należy udostępnić szkołę dzieciom wiejskim, a dla dzieci miejskich, uczących się w miastach stworzyć specjalne bursy.

Potrzebna jest wreszcie szeroka rozbudowa poradnictwa zawodowego.

Komisja: *Prawo do zabawy i wczasy dziecka*

Wysuwa się tu na czoło kwestia stabilizacji placówek wczasów dziecięcych i odpowiedniego ich wyposażenia. Przeprowadzenia badań psychologicznych nad bawiącym się dzieckiem.

Racjonalna organizacja wczasów przy udziale artystów, psychologów, pedagogów itd. Przygotowanie rodziców i organizatorów.

Proponowane jest następnie utworzenie sekcji wczasów dziecięcych przy Wydziale Wykonawczym Kongresu. Pożądane jest także przygotowanie specjalnej wystawy, poświęconej dziecięcej twórczości artystycznej.

W dalszym ciągu proponowane jest upowszechnienie akcji kolonijnej, uzyskanie bezpłatnych przejazdów kolejowych i autobusowych dla dzieci na kolonie.

Zakładanie ogrodów jordanowskich powinno być zadaniem samorządów.

Świetlice i kluby dziecięce powinny być organizowane na wielką skalę.

Wypowiedziano się za akcją teatrów dziecięcych stałych i objazdowych, dla wsi i miasta. Tworzenie filmów dla dzieci powinno być przeprowadzane przy udziale komisji psychologów i pedagogów.

Należy podjąć starania o obarczenie samorządów obowiązkiem powoływania bibliotek i czytelni dziecięcych.

Zabawki dla dzieci muszą odpowiadać psychice dziecka i powinny być produkowane w porozumieniu z czynnikami kompetentnymi.

Ponadto w ramach Kongresu odbyła się konferencja o dziecku polskim za granicą. Zwróciła się ona z apelem o popieranie zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Zagranicą. Następnie uchwaliła:

Tworzenie przedszkoli dla dzieci polskich na wychodźctwie, aby je nauczyć języka polskiego.

Zapewnienie wychowania religijnego przez księży polskich, wychowanych w polskich zakładach naukowych.

Zainteresowanie się pograniczem, gdzie dziecko jest zaniedbane w okresie robót sezonowych.

W obradach Kongresu Światowego Związku Polaków z Zagranicy powinna być specjalnie uwzględniona sprawa dziecka polskiego. Materiał z dyskusji niniejszej przekazany zostaje Światowemu Związkowi Polaków z Zagranicy.

ZAGRANICZNA

Z. S. R. R.

Dzieci członkami bandy grabieżców

W moskiewskim sądzie miejskim toczyła się rozprawa przeciwko bandzie grabieżców i morderców, wśród których znajdują się wyrostki 15 — 16-letnie

Do bandy należała również 16-letnia dziewczyna, niejaka Michajłowa.

Dwóch przywódców bandy sąd skazał na karę śmierci przez rozstrzelanie, 11 na karę więzienia od 2 do 10 lat, a jednego uniewinnił.

Szwajcaria.

Opieka nad młodzieżą

Ustawą z dnia 2 lipca 1937 r. został powołany do życia w kantonie genewskim Urząd Pedologii, który ma na celu ochronę zdrowia fizycznego i moralnego młodzieży, oraz jej racjonalny rozwój. Urząd ten skupia pod swoim zarządem już istniejące w zakresie wychowawczym agendy, jak: służba zdrowia w szkołach, opieka społeczna na terenie zakładów szkolnych, sprawy orientacji zawodowej i praktyki, ochrona nie-

letnich i t. p. Wspomiany Urząd podlega Departamentowi Oświaty Publicznej, a wydział ochrony nieletnich, którego działalność związana jest ze stosowaniem szwajcarskiego kodeksu cywilnego, zależy również od władz sprawiedliwości.

W myśl innej ustawy z tej samej daty (2.VII.1937 r.) utworzono specjalną Fundację do spraw dziecięcych. Nowa instytucja poświęcona jest specjalnie sprawie internatów dla dzieci, które z różnych względów natury wychowawczej (właściwości charakteru, nieodpowiednie środowisko i t. p.) nie mogą przebywać w otoczeniu rodzinnym.

Szwecja.

Kółka samokształceniowe dla przestepców

Z inicjatywy prezesa szwedzkiego sądu apelacyjnego przy współudziale Towarzystwa Pomocy Kształcenia Robotników uruchomiono kółka samokształceniowe wśród młodocianych przestępców. Koła te powstały na razie w zakładzie karnym dla młodocianych w Skenas, w Ostergotland, który niedawno został oddany do użytku. Jest to nowy sposób kształcenia więźniów. Jeżeli próba ta powiedzie się, ten sposób szerzenia wiedzy wśród przestępców zastosowany będzie i w innych więzieniach w Szwecji. Koła samokształceniowe w Skenas prowadzone są w identyczny sposób, jak zwykle kółka samokształceniowe. Każde koło obliczone jest na 30 chłopców, którzy uczą się dobrowolnie, przy czym część z nich prowadzi wykłady, zajmuje się stroną administracyjną swego koła i t. p. W celu pogłębienia wykładów projektowane jest zorganizowanie odczytów i prelekcyj z udziałem zaproszonych referentów. Koła samokształceniowe są w ogóle najbardziej popularnym w Szwecji systemem kształcenia: w roku szkolnym 1936/37 pod opieką Towarzystwa pomocy naukowej dla robotników szwedzkich istniało w Szwecji 11.640 kół tego typu, zaś liczba uczniów sięgała 141.000 osób.

Dania.

Nowe prawa ojcostwa

W 1938 r. weszło w życie nowe „prawo dziecka", jak je tu nazywają, które zarówno w odniesieniu do prawa dziedziczenia jak i w wielu innych punktach zrywa ze stuletnimi tradycjami. Dzieci nieślubne mają ten sam stosunek prawny do rodziców co dzieci ślubne. Mają więc prawo do noszenia nazwiska ojca, nawet wówczas gdy ten jest żonaty. Z początku decyzja w tej sprawie należy do matki, lecz gdy dziecko nieślubne ma już lat 18 może wybierać nazwisko matki lub ojca i to prawo wyboru przysługuje mu do 22 roku życia. W wypadku wątpliwości ojcostwa prawo to zostaje uchylone.

Ojciec i matka mają obowiazek utrzymywania dziecka i chowania na poziomie własnej stopy życiowej. Jednakże w wypadku gdy matka jest biedna a ojciec zamożny nie należy liczyć na zbyt wielkie środki od ojca. Ma to być w pierwszej linii zagadnienie potrzeb dziecka. Jeśli ono żyje u zamężnej a niezamożnej matki, pozycja jego nie będzie wyróżnioną w stosunku do przyrodniego rodzeństwa. Jeśli ojciec i matka są niezamożni, to ojciec musi dawać trzy piate utrzymania dziecka.

Obowiązek utrzymywania dziecka rozciąga się do 18 lat.

Mężczyzna wezwany w sprawie ojcostwa, jest obowiązany do dania próby krwi oraz poddania się badaniom antropologicznym. Nowa ustawa bardzo ułatwia kobiecie zamężnej jak i niezamężnej ściągnięcie alimentów.

Niemcy.

Wychowanie przywódców

Z każdego okregu w Niemczech będą co roku wybierani 12-letni chłopcy, w liczbie 400 z wzięciem pod uwagę ich zdrowia, ustosunkowa-

nia się rodziny do narodowo-socjalistycznej społeczności i postępów w naukach Chłopcy ci będą uczęszczać do szkół Adolfa Hitlera w ciągu lat 6. Co roku szkoły te będą wypuszczały 4000 18-letnich chłopców, którzy odbywać będą służbę pracy, służbę wojskową i dowolnie wybrane przeszkolenie zawodowe. Po 7 latach taki rocznik będzie znów zwołany, spośród niego wybranych zostanie 1000 młodych ludzi, reszta zaś przejdzie do normalnego życia zawodowego. Wybrani młodzieńcy podlegać będą nowemu przeszkoleniu. Przeszkolenie będzie bezpłatne, studenci będą otrzymywać pieniądze na drobne wydatki, a żonaci stypendium dla rodziny. Zakończeniem wykształcenia będzie przygotowanie do najwyższych stanowisk w wyższej szkole w Chiemsee, gdzie będą szkoleni najwyżsi kierownicy w zakresie wychowania i nauki.

Aby studenci nie tracili kontaktu z narodem, każda szkoła przywódców będzie powiązana z hotelem stowarzyszenia „Siła przez radość”, mogącym pomieścić 2000 osób. Co tydzień mieszkańcy hotelu będą się zmieniali; będą oni w stałym kontakcie ze studentami.

Anglia.

Ulice jako boiska dla dzieci

W parlamencie angielskim dyskutowany jest projekt ustawy o boiskach dla dzieci. Ustawa ta ma upoważnić Rady każdego hrabstwa lub miasteczka o zaludnieniu ponad 20.000 do zamknięcia wedle swego uznania ulicy lub drogi dla ruchu kołowego i oddania jej dzieciom do zabawy.

